

Metafora „statku głupców” oraz inne inspiracje Boschowskie w pismach Stanisława Lema

Anna Baranowa / Instytut Historii Sztuki, Uniwersytet Jagielloński

Dla R.

Stanisław Lem uważał się za „konesera zup staroświeckich” i miał krytyczny stosunek do sztuki swojej epoki. Podejmował wprawdzie próby zrozumienia, o co chodzi w awangardowej potrzebie ciągłego eksperymentu, ale dostrzegał tam przede wszystkim schyłkową jałowość. Różne wypowiedzi pisarza świadczą o tym, że sztukę współczesną ledwie tolerował, a momentami odczuwał wobec niej idiosynkrazję. Zgodnie ze swoją profesją wierzył w wyższy uniwersalizm słowa i dziękował Bogu za to, że nie został obdarzony talentem malarskim, jakkolwiek rysowanie cieszyło go w pewnych okresach. Doczekał się nawet wystawy swoich rysunków w krakowskiej galerii „Dyląg” w r. 2008. Miałam przyjemność napisać wstęp do katalogu tej wystawy¹ - odświeżającej, bo nieoczekiwanej (mało kto wiedział o rysunkowym zacięciu autora *Dzienników gwiazdowych*). Wtedy też wpadłam po raz pierwszy na trop wielkiej fascynacji Lema Boschem, którego albumy znajdowały się w jego bibliotece pośród innych książek o „wielkich ekscentrykach”.

Twórca *Ogrodu rozkoszy ziemskich* nie tylko wzbudzał w Lemie fascynację, ale też go inspirował. Zapytany przez Stanisława Beresia o to, jak „trawi takie niezwykle, niepodległe specjalnie klasyfikacjom” zjawisko jak Bosch, odpowiedział – on, agnostyk – z zachwytem wręcz nabożnym:

Bosch, Boże kochany! Zupełnie nie wiem, skąd się taki tutaj wziął. On chyba przyszedł z zupełnie innych światów. To jest zjawisko tak zdumiewające, że wręcz niemożliwe. On był i malował, ale jego nie powinno być (*śmiech*). Jak on to zrobił? Nie wiem. Próbowałam się tego dowiedzieć od różnych boschologów, ale nie dowiedziałem się niczego, bo ich eksplikacje są takie, że z jego twórczości można wyekstrahować różne holenderskie porzekadła. Mnie takie interpretacje nic nie dają. To jest zjawisko nadprzyrodzone. Wobec Boscha mam uczucie podziwu, ale przede wszystkim bezradnego zdumienia. Skąd on to wszystko wziął? On nie miał prawa tego wszystkiego wiedzieć ani tym bardziej dojść do takich wizji. Jest to dla mnie jeden z najbardziej osobnych i odstrychniętych twórców świata. Breughel jest jak księżyc, a Bosch jak słońce. Księżyc to wspaniała rzecz, ale kiedy wschodzi słońce, księżyc już nie widać².

¹ A. Baranowa, *Śmieszne i straszne. Rysunki Stanisława Lema*, [w:] Stanisław Lem. *Rysownik* [kat. wystawy], Galeria „Dyląg.pl”, 13 III – 26 IV 2008; przedruk w: „Quart” 2008, nr 2; fragmenty: *Lem rysownik*, „Dekada Literacka” 2008, nr 1.

² *Tako rzeczce Lem. Ze Stanisławem Lemem rozmawia Stanisław Beres*, wyd. 2, popr., poszerz., Kraków 2002, s. 211.

Wiemy, że Lem miał w domowej bibliotece wydany w r. 1975 w Dreźnie okazały album *Hieronymus Bosch* Wilhelma Fraengera. W liście do swojego amerykańskiego tłumacza, Michaela Kandla, pisał:

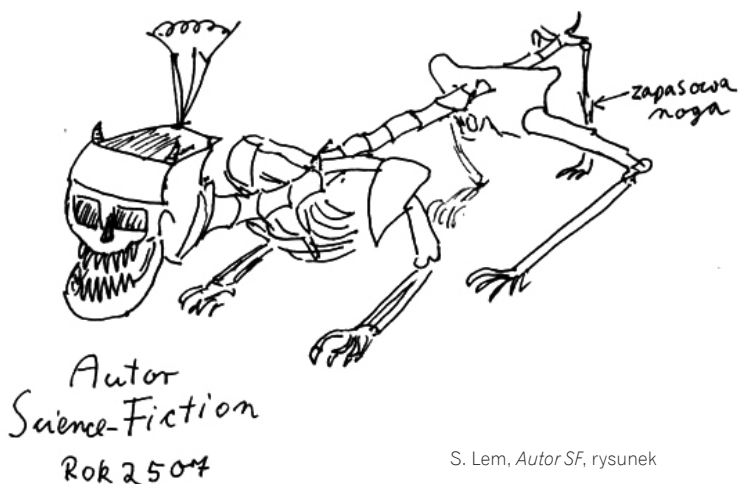
Można doprawdy zwątpić w istnienie czegoś takiego jak rozum ludzki. *Notabene* oglądałem sobie teraz wielki album Hieronymusa Boscha, z inteligentnymi

komentarzami do reprodukcji jego obrazów, i w kwintesencji zgadzam się, że Bosch był (genialnym, ale to osobna sprawa) malarzem bezdennej ludzkiej głupoty i nieszczęsnej, samoudręczającej się ludzkiej bezradności (która się w złość przeradza) przede wszystkim. Straszliwa w dziejach samotność tych wielkich duchów...³

Nie miejsce tu, aby rozpatrywać zawiałości dzieła holenderskiego twórcy. Tym, co mogło przemówić do Lema w tej odkrywczej, wychodzącej poza swój czas wizji malarskiej, było m.in. iście barokowe nagromadzenie elementów realnych i wyobrażonych, hybrydyzacja formy, łączenie tego, co naturalne, z tym, co mechaniczne. Tę barokowość należy rozumieć ahistorycznie – jako określony stan ducha, postawę, która pojawia się wszędzie tam, gdzie „w jednym geście mamy do czynienia z wieloma sprzecznymi wobec siebie intencjami”⁴. Pisał o tym w latach 30. minionego wieku portugalski myśliciel Eugenio d’Ors w klasycznej od dawna i wciąż wznawianej książce *Lo Barocco*. Także Lem wspominał o swojej barokowości. W arcydługim liście do Michaela Kandla wyjaśniał:

PEWNE cechy sztuki mojej wynikają w sposób nieuchronny z „Zeitgeistu”, ducha epoki: że w niej nie tyle na radykalną nowość miejsce, ile na barok, więc na zawilsze, persyflażowe, parodystyczne, ironiczno-groteskowe wariacje tematów, już mocno zasłużonych, osiadłych w sztuce, zaanektowanych dawno [...]. Więc cała strona groteskowa mojego pisanja jest po prostu wymuszona na mnie przez Genius Temporis⁵.

Zanim przejdę do Lemowej diagnozy *Zeitgeistu*, chciałabym się jeszcze raz zatrzymać przy wspomnianych rysunkach, które opublikował on po raz pierwszy w *Dziennikach gwiazdowych* w r. 1971. Gdy ponownie przypatruję się Lemowym stworom, takim jak *Fetorówka obrzydlnica*, *Przebizad upurek*, *Pismaczek-przedrzeźniak*, *Pidłak w ruchu* i inne, przekonuję się, że są one z tej samej rodziny co Boschowskie hybrydy, od których się roi w *Kuszeniu św. Antoniego* i tryptyku pod tymże tytułem, a także w tryptykach *Ogród rozkoszy ziemskich* i *Sąd Ostateczny*. Beres słusznie zwrócił uwagę, że część XIX-wiecznych rycin z robotami przywodzi na myśl Boscha⁶. Podobne hybrydyczne stwory – na



S. Lem, *Autor SF*, rysunek

³ S. Lem, list do M. Kandla, z 2 IX 1976, [w:] *idem, Sława i fortuna. Listy do Michaela Kandla 1972–1987*, wstęp J. Jarzębski, przypisy M. Urbanowski, Kraków 2013, s. 490.

⁴ E. d’Ors, *Du Baroque*, version française A. Rouart-Valéry, introd. F. Dassas, Paris 2000, s. 29. Więcej na ten temat piszę w artykule „Powitanie barokizmu”. *Wokół związków nowoczesności z tradycją* ([w:] *Barok i barokizacja*.

Materiały sesji Oddziału Krakowskiego Stowarzyszenia Historyków Sztuki, 3–4 XII 2004, red. K. Brzezina, J. Wolańska, Kraków 2007).

⁵ S. Lem, list do M. Kandla, z 19 X 1974, [w:] *idem, Sława...*, s. 291.

⁶ *Tako...*, s. 505. Beres mówi: „We francuskiej gazecie z 1896 roku widziałem rysunek przypominający malarstwo Boscha. Przedstawiał roboty ciągnące plugi i brony po polu. Zdaje się, że dziś nie jesteśmy daleko od tej perspektywy”.

wpół mechaniczne – powstają w Lemowych powieściach i rysunkach na skutek antynaturalnego „ciało-sprawstwa”. Wybrane z nich potrafią być całkiem urocze, jak *Narzeczona robota*.

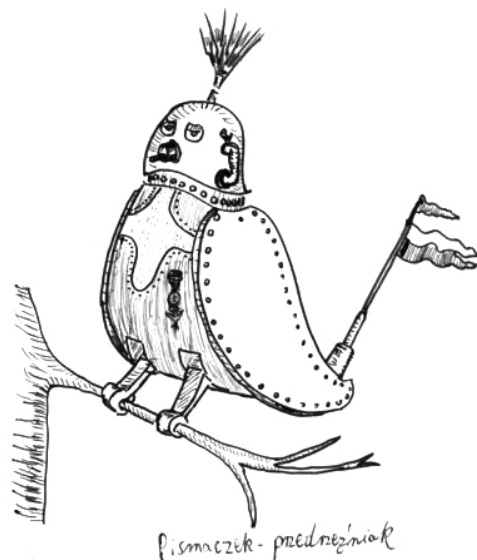
Trzeba jasno powiedzieć, że zarówno Boschowskie, jak i Lemowe hybrydy można uznać za prekursorskie wobec tego, co funduje nam inżynieria genetyczna. W szkicu pt. *Transgeniczna mysz*, opublikowanym w „Tygodniku Powszechnym” z końcem lat 90. XX w., Lem opisuje fakt, który mógłby być zilustrowany w duchu Boscha:

W telewizji niemieckiej oglądałem ostatnio żywą mysz, której z grzbietu wyrastała naturalnej wielkości małżowina ludzkiego ucha. Myszy wszczepiono ludzkie geny, od których kształtowanie się ucha zależy. Zwierzę nieszczęsne biegło sobie w szklanym pudełku, a komentatorzy cieszyli się, że będzie można teraz podobne transgeniczne organizmy hodować i gdy komuś zabraknie ucha czy czegoś innego – wykorzystać jako materiał na przeszczep⁷.

I dodaje:

To, co opisywałem w *Dziennikach gwiazdowych*, rysując dla żartu rozmaite potworności, przemieniło się w szkielety w szafach za naszymi plecami. Jedna rzecz jest przepowiadać fatalne przypadki – ot, przyleci kometa i śmajtnie ogonem – a inna widzieć, jak ten ogon nad nami lata⁸.

Spośród Boschowskich arcydzieł porusza Lema szczególnie *Statek głupców / Statek szaleńców* znajdujący się w Luwrze. Prozaik pisze do Kandla w ostatni dzień 1974 r.: „Czy Pan zna obraz Boscha *Statek szaleńców*? To o nas właśnie. Nieszczęsna ludzkość! *Quos Deus perdere vult, prius dementat*”⁹. Powodów do takiej aktualizacji nie brakuje. Ten słynny obraz, powstały w środkowym okresie twórczości Boscha (ok. 1494–1510), nawiązuje do popularnych w XV w. tematów literatury moralizatorskiej. Z końcem tegoż stulecia hitem wydawniczym okazała się księga Sebastiana Branta z Bazylei *Das Narrenschiff*, Szybko została ona przetłumaczona na język łaciński pod tytułem *Stultifera navis*, a do końca w. XVI wyszło wiele jej przekładów w językach narodowych. Jak pisze Wojciech Dudzik we wstępie do polskiego wydania, które opublikowano niestety dopiero w r. 2010 (o pięć wieków za późno!), „do niebываłej kariery dzieła Branta przyczyniło się także jego opracowanie graficzne”¹⁰. Pierwszą bazylejską edycję z 1494 r. zilustrował drzeworytami młody Albrecht Dürer wraz z anonimowymi artystami. W sumie powstało 116 ilustracji stanowiących – jak podaje Dudzik – „bodaj największy swego czasu katalog błaznów i błazeńskich praktyk”, a tym samym galerię typów społecznych schyłku XV stulecia.



S. Lem, *Pismaczek-przedrzeźniak*, rysunek

⁷ S. Lem, *Transgeniczna mysz*, [w:] *idem*, *Dziury w całym*, ułoż. T. Fiałkowski, Kraków 1997, s. 7.

⁸ *Ibidem*.

⁹ *Idem*, list do M. Kandla, z 31 XII 1974, [w:] *idem*, *Sława...*, s. 326.

¹⁰ W. Dudzik, *Wstęp*, [w:] S. Brant, *Okręt błaznów*, przeł., objaśn. A. Lam, Pułtusk 2010, s. VI.

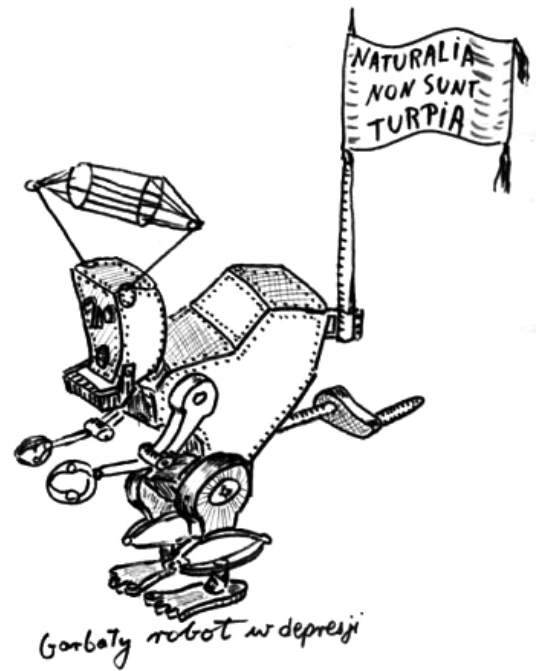
Brant w przedmowie do swojego opasłego dzieła, tak precyzuje cel, który mu przyświeca: „Dla pożytku i zbawiennej nauki / napomnienia i utwierdzenia mądrości / rozumu i dobrych obyczajów: Także dla zganienia i poskromienia błazeństwa / ślepoty, błędów i głupoty / wszystkich stanów / i rodzajów ludzkich [...]”¹¹. Wyznaje, że musiał napisać *Narrenschiff*, ponieważ „Świat się w ciemną noc pogrąża, / W ciężkim grzechu trwa niezmiennie”, chociaż tyle jest świętych ksiąg – od nich bowiem „nikt lepszy się nie staje”¹². Piętnuje złych badaczy *Pisma Świętego*, skąpców, donosicieli, pijaków, cudzołożników, wiarołomców, żarlików *etc.* Bosch z całą pewnością nawiązał do dzieła Branta, nadając motywowi statku głupców, którzy podążają do „raju błaznów”, Narragonii, własną interpretację, wzbogaconą o symbolikę astrologiczną¹³.

O metaforze *Narrenschiff* pisano wiele. W kontekście niniejszego artykułu przydatne stają się refleksje Michela Foucaulta, który w *Historii szaleństwa w dobie klasycyzmu* poświęcił metaforze *stultifera navis* pierwszy rozdział. Czytamy tam m.in.:

Otóż łódź ta symbolizuje wszystek niepokój, jaki wezbrał zniecacka na horyzoncie Europy w późnym średniowieczu. Oblęd i obłąkany okazują się postaciami podwójnie ważnymi: budzą grozę i szyderstwo. Zawrotne świata i ciasne, śmieszne szaleństwo człowieka¹⁴.

Lem przywołuje alegorię głupoty, jaką stworzył Bosch, podkreślając jej aktualność. Jednak jego ocena świata o tyle – i zasadniczo – różni się od wcześniejszych, że jest to świat bez Boga, w którego pisarz nie wierzy. Za to niezmiennie pozostają człowiek i jego natura, pomimo wielokrotnych przekształceń cywilizacji i kultury. W rozmowie z Beresiem mówi: „Každy wiek, każda epoka ma swoje koszmary, a natura ludzka jest wciąż jak przykrótka kołdra. Kiedy wciągamy ją na głowę, wystaje brudna noga”¹⁵. Lem czuje się spadkobiercą kultury oświecenia, przyglądającym się światu, tracącemu raz po raz bieguny sensu i wypadającym z orbity. Trafnie określa jego formację Jerzy Jarzębski:

Autor [...] przechodzi do nas ze świata kultury rządzonej przez uniwersalny Rozum i prawidła moralne, kultury zhierarchizowanej i na wiele sposobów uporządkowanej [...]. Lem w ramach takiej kultury był rzecznikiem „trudnego postępu”, optował za nieograniczonym poszukiwaniem (naukowej) prawdy, któremu towarzyszyć miała wszelako zwiększona wrażliwość moralna, obrona etycznej aksjomatyki, która – choć ma charakter w zasadzie arbitralny – jest jednocześnie nieodzownym kośćcem każdej kultury¹⁶.



S. Lem, *Garbaty robot w depresji*, rysunek

¹¹ *Ibidem*, s. 3.

¹² *Ibidem*.

¹³ Zob. A. Boczkowska, *Hieronim Bosch. Astrologiczna symbolika jego dzieł*, Warszawa 1977, s. 18.

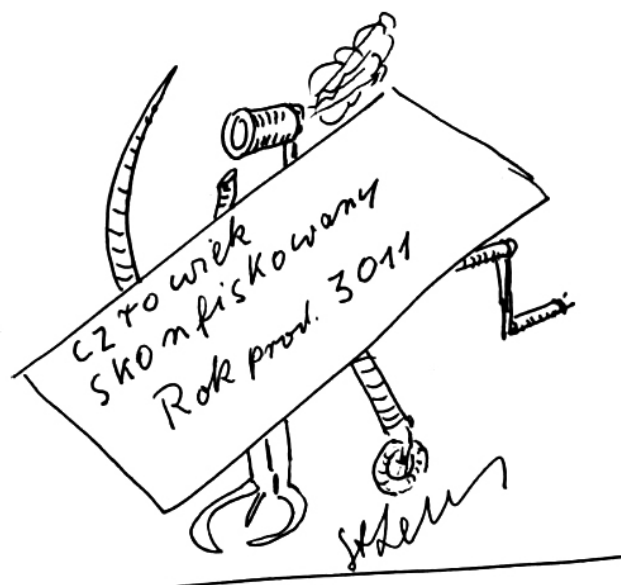
¹⁴ M. Foucault, *Historia szaleństwa w dobie klasycyzmu*, przeł. H. Kęszycka, wstęp M. Czerwiński, Warszawa 1987, s. 26.

¹⁵ *Tako...*, s. 399.

¹⁶ J. Jarzębski, *Votum separatum* [postowie], [w:] S. Lem, *Dylematy*, Kraków 2003, s. 284.

W innym liście do Kandla Lem pisze: „Oczywiście, proszę Pana, że należę do tradycji Oświecenia i że jestem racjonalistą, tyle że co nieco zropaczonym. Zropaczony Racjonalista [...] to niekiedy krewny wariata”¹⁷. Tu następują rozważania na temat tego, czym jest zło i czy można je utożsamić z głupotą. Lem nie ma już takiej jasności jak Brant, dla którego głupota była tożsama z grzechem, czyli ze złem. Nie ma też takiego przekonania o wartości i skuteczności swoich wysiłków. W tymże liście do swojego amerykańskiego tłumacza wyznaje:

Co do tego, czy wierzę, że warto się wysilać dla oświecenia innych... wie Pan, tego to już pewny nie jestem. Robię to, co umiem, nie dlatego, że wierzę w nadzwyczajną socjalno-meliorystyczną skuteczność tego rodzaju prac moich (czy nie moich), ale dlatego, ponieważ nic innego równie dobrze nie potrafię. „Každy służy, jak umie”¹⁸.



S. Lem, *Człowiek skonfiskowany*, rysunek

W liście o pięć lat późniejszym opowiada Lem rozlegle o powodach wyczerpania się wiary w sens swojego dalszego pisania. Oto jeden z fragmentów tego ważnego listu:

Zapewne – dużo przygnębienia idzie jednak z zewnątrz. Wydaje mi się, że potworna panuje dziś degrengolada – konceptualna zwłaszcza – to na marginesie *Star Wars* i tego drugiego filmu, o UFO. Wręcz rakotwórcza, przerzutowa agresywność tandety jako „dobrze idącej” jest jakimś koszmarem; także eksploatacja komercyjna seksu; a te podkopy, te sabotaże na masową skalę wreszcie dokonały wielkich erozji w hierarchiach wartości cywilizacyjnych, tak że język, artykułujący sądy w porządku TYCH wartości, dla bardzo wielu inteligentnych ludzi staje się **martwy** jak starogrecki, nic nie rozumieją, a to jest gorsze, niż gdyby tylko sądów takich, orzeczeń, **AKCEPTOWAĆ** nie chcieli. [...] A jaką nędzotę jako rozrywkę nasz TV teraz schlebująco, oportunistycznie prezentuje niedokształconemu audytorium milionów Polaków¹⁹.

Pod koniec tego listu Lem wyznaje z bezradnością: „Ja już wiem, że doświadczeń życiowych **SKUTECZNIE** przekazywać nikomu nie można – zresztą gdyby można było, zginąłby pewno ród ludzki! – ale nie ma zadań szczytniejszych niż beznadziejne”²⁰. Ten sam ton przygnębienia powraca na koniec prowadzonej w ciągu wielu lat rozmowy-rzeki z Beresiem:

Ja się czuję odosobniony i osamotniony z bardzo wielu powodów. Partnerów do dyskusji straciłem już częściowo ze względów czysto biologicznych, bo po prostu żyli krócej ode mnie. W środowisku literackim byłem zawsze ciałem obcym, bo moje zainteresowania nie pochodzą z dorzecza humanistycznego. Ilość bzdur i chłamu, która mnie otacza, budzi moje autentyczne przerażenie. Kiedy czytam książki i gazety, bo jak mówiłem, telewizora już nie włą-

¹⁷ S. Lem, list do M. Kandla, z 1 VIII 1972, [w:] *idem, Stawa...*, s. 79.

¹⁸ *Ibidem*, s. 80.

¹⁹ *Idem*, list do M. Kandla, z 26 XII 1977, [w:] *idem, Stawa...*, s. 614–615.

²⁰ *Ibidem*, s. 615.



NARZECZONA ROBOTA

S. Lem, *Naręczona robota*, rysunek.

Reprodukcje rysunków dzięki uprzejmości spadkobierców Barbary Lem i Tomasza Lema

czam, mam coraz częściej wrażenie, że grzebię w śmietniku. Co tu dużo gadać – naprawdę czuję się coraz bardziej niepotrzebny²¹.

Na szczęście pisarz, odchodząc powoli od wielkich narracji, nie rezygnuje z wypowiedzi mniejszych rozmiarów. Należę do osób, które zaczynały lekturę wrocławskiej „Odry” od *Rozważań sylwicznych*, a krakowskiego „Tygodnika Powszechnego” od rubryki *Świat według Lema*. Ten stały punkt odniesienia przywracał w czasach przełomu, nafaszerowanych apokaliptycznymi wieściami, poczucie miary i tym samym rudymen-tarnego sensu. Felietony Lema, publikowane tak obficie na styku pierwszego i drugiego tysiąclecia, zostały zebrane w kilku książkach, których tytuły mówią same za siebie: *Lube czasy* (1995), *Sex Wars* (1996), *Dziury w całym* (1997), *Dylematy* (2003), *Krótkie zwarcia* (2004), *Rasa drapieźców. Teksty ostatnie* (2006). W r. 2000 wyszła też kolejna rozmowa-rzeka, tym razem przygotowana przez wszechstronnego redaktora „Tygodnika Powszechnego”, Tomasza Fiałkowskiego, który odwiedzał pisarza w jego krakowskim domu na Klinach w każdy czwartek o czwartej. Efekt tych spotkań – książka o nośnym tytule *Świat na krawędzi* – pokazuje Lema jako „optysemistę”, łączącego „skrajnie poglądów optymistycznych na możliwości,

jakie kryje w sobie przyszłość, ze skrajnie poglądów pesymistycznych”²². Już rok po wydaniu tej książki Lem zwierzał się w „Odrze”, że obmyślając „wspólnie z redaktorem Tomaszem Fiałkowskim” jej tytuł, nie miał pojęcia, „jak ohydny i zabójczy znaczeniowy ładunek zostanie [weń] wtłoczony [...] i jak może stać się zapowiedzią godną zrównania z *mane, tekel, upharsin*”²³.

Z książek tych pełnymi garściami można czerpać dowody na głupotę i szaleństwo jednostek oraz całej ludzkości. Zamiast cytować te przykłady, lepiej byłoby je od razu załadować na statek głupców i odesłać do Naragonii, owego niezmiennego od stuleci „raju głupców”. Lem, opisując współczesny nam świat, bardzo się męczył, nie wierząc bowiem w Boga, wiedział, że nie ma komu wystawić rachunków za przypadkowość losów jednostkowych i „bylejakość trafów ewolucyjnych, kosmicznych, adaptacyjnych, które [nas] wymodelowały [...]”²⁴. Skąd zatem czerpać nadzieję? Z tego niewątpliwie, że był ktoś taki jak Lem! Był i na dodatek zmienił niejednego z nas na lepsze²⁵. Podobnie jak Lem dziwił się istnieniu Boscha, tak samo my możemy być zdumieni, że zaistniał ktoś taki jak autor *Solaris*²⁶. A przecież pozostawił on po sobie realnych śladów bez liku. Oto ostatnio w Krakowie – w 94. rocznicę jego uro-

²¹ *Tako...*, s. 565.

²² *Świat na krawędzi. Ze Stanisławem Lemem rozmawia Tomasz Fiałkowski*, Kraków 2000, s. 253.

²³ S. Lem, *Rozważania sylwiczne CVIII*, [w:] *idem, Dylematy...*, s. 149.

²⁴ *Idem*, list do M. Kandla, z 26 I 1977, [w:] *idem, Sława...*, s. 535.

²⁵ Zob. T. Fiałkowski, *Posłowie*, [w:] S. Lem, *Rasa drapieźców. Teksty ostatnie*, wyb. T. Fiałkowski, Kraków 2006, s. 279.

²⁶ W podobnym duchu pisał Fiałkowski w posłowie do książki T. Lema *Awantu-*

ry na tle powszechnego ciężenia (Kraków 2009): „Znajomość ze Stanisławem Lemem była i pozostanie jedną z największych przygód mojego życia. Przez dziesięć lat odwiedzałem gościnnie dom na krakowskim osiedlu Kliny i rozmawiałem z autorem *Solaris* albo nagrywałem jego teksty. Coraz bardziej podziwiałem człowieka, z którym dane mi było się spotykać. Coraz bardziej się zdumiewając, że ktoś taki w ogóle istnieje” (cyt. za: T. Fiałkowski, *Bez posłowie*, „Dwutygodnik” 2009, nr 12, <http://www.dwutygodnik.com/artikul/441-bez-poslowia.html> [data dostępu: 22 X 2015]).

dzin – została odsłonięta tablica na kamienicy przy ul. Bonerowskiej 5, gdzie młodzi Lemowie znaleźli swoje pierwsze mieszkanie. Gustowna inskrypcja informuje: „W tym domu w latach 1953–1959 mieszkał Stanisław Lem – polski pisarz, filozof i wizjoner. Odkrywca przyszłości”²⁷.

W nadchodzącym roku mija 500 lat od śmierci Boscha i 10 lat od śmierci Lema. Lem nie wierzył w życie pozagrobowe, ale jeśli mimo to zyskał *au-delà* formę bytu, która pozwala mu się spotykać z Boschem, sądzę, że z tak zbawienego dystansu pochyłają się obaj dobrotliwie nie tylko nad ludzką głupotą. A współczesna *stultifera navis* – wyladowana po brzegi – płynie dalej...

²⁷ Zob. *Kraków: odsłonięto tablicę upamiętniającą Stanisława Lema*, <http://www.polskieradio.pl/5/3/Artykul/1504195,Krakow-odslonieto-tablice-upamietniajaca-Stanislaw-Lema> (data dostępu: 22 X 2015).

Słowa kluczowe / Keywords

Hieronim Bosch, Stanisław Lem, Michael Kandel, Sebastian Brant, *das Narrenschiff* / Hieronim Bosch, Stanisław Lem, Michael Kandel, Sebastian Brant, *das Narrenschiff*

Bibliografia / References

- Lem Stanisław, *Sława i fortuna. Listy do Michaela Kandla 1972–1987*, wstęp J. Jarzębski, przyp. M. Urbanowski, Kraków 2013.
 Brant Sebastian, *Okręt błaznów*, przeł., objaśn. A. Lam, wstęp W. Dudzik, Pułtusk 2010.
Świat na krawędzi. Ze Stanisławem Lemem rozmawia Tomasz Fiałkowski, Kraków 2000.
Tako rzecze Lem. Ze Stanisławem Lemem rozmawia Stanisław Bereś, wyd. 2, popr., poszerz., Kraków 2002.

Anna Baranowa (baranowa@interia.pl)

Historyczka sztuki, krytyczka, kuratorka wystaw. Pracuje w Instytucie Historii Sztuki UJ i na ASP w Krakowie. Kieruje Sekcją Sztuki Nowoczesnej w Oddziale Krakowskim Stowarzyszenia Historyków Sztuki.

Anna Baranowa (Institute of Art History, Jagiellonian University, Crakow) / Metaphor of “ship of fools” in Stanisław Lem’s writings and other Bosch inspirations

The purpose of this paper is to trace fascination with Hieronymus Bosch, who was one of the most inspiring artists for Stanisław Lem. Proofs of this can be found especially in writer’s correspondence and his newspaper column. It is known that he had in his library, published in 1975 in Dresden, magnificent album *Bosch* by Wilhelm Fraenger. In the letter to his American translator, Michael Kandel, he wrote (2 September 1976): “It is indeed possible to start doubting the existence of something like human reason. By the way I’ve just looked through a great album of Hieronymus Bosch, with an intelligent commentary on the reproductions of his painting, and I agree in the substance that Bosch was (a genius, but it’s a separate matter) a painter of bottomless human stupidity and miserable, self-tormenting human helplessness (which is transformed into anger) most of all. A horrifying in history [is] a loneliness of those great ghosts...”

Stanisław Lem was especially moved by *Ship of fools* / *Ship of madmen* (around 1494-1510). He writes to Kandel: “Are you familiar with Bosch’s *Ship of fools*? It’s specifically about us. Wretched humanity! Quos Deus perdere vult, prius dementat” (31 December 1974). What are the reasons for this update? Can parallels be found between Bosch’s era and Lem’s era? A lot was written about *Narrenschiff* metaphor. In the context of this paper Michael Foucault’s reflections should be mentioned as he devoted a whole chapter to a metaphor *stultifera navis* in his *History of Insanity in the Age of Reason*. It can be read there among others: “Because it symbolised a great disquiet, suddenly dawning on the horizon of European culture at the end of the Middle Ages. Madness and the madman become major figures, in their ambiguity: menace and mockery, the dizzying unreason of the world, and the feeble ridicule of men”. Lem’s writing is full of observations and diagnoses, which describe contemporary to us “the world on the edge”. In his column *In the circle of paranoia* (“Tygodnik Powszechny” 2005) he says: “[...] I have this awful feeling that historical exhausts come to the surface and start to brainwash our brains. We are subject to different aberrations, and a simple division into good and bad seems a bit too easy”. The metaphor of “the ship of fools” is still up-to-date which can be seen not only in subsequent artistic references (for example in the theatre) but also in the character of the reality we live in.